



# MAŁE KOBIEŃKI

LOUISA  
MAY  
ALCOTT

PRZEŁOŻYŁA ANNA BAŃKOWSKA



MARGINESY



*Little Women*

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Anna Bańkowska  
COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY Wydawnictwo  
Marginesy, Warszawa 2024

– GWIAZDKA BEZ PREZENTÓW to żadna Gwiazdka – burczała pod nosem Jo, leżąc na dywaniku przed kominkiem. | 5

– Okropnie jest być biedną! – Meg westchnęła, zerkając na swą starą sukienkę.

– To niesprawiedliwe, żeby jedne dziewczynki miały mnóstwo ślicznych rzeczy, a inne w ogóle nic – dodała mała Amy z urazą.

– Mamy mamę, tatę i siebie nawzajem – pocieszyła je siedząca w kącie Beth.

Cztery młode twarzyczki oświetlone płomieniami pojaśniały na te pogodne słowa, ale zaraz znów się zasępiły, kiedy Jo zauważyła ponuro:

– Ale taty nie ma i nie będzie go bardzo długo...

Nie powiedziała: „Może nawet nigdy”, ale każda z dziewcząt dodała to sobie w myśli, wiedząc, że ojciec przebywał gdzieś daleko, gdzie toczą się walki.

Przez chwilę panowało milczenie, wreszcie Meg odezwała się już innym tonem:

– Wiecie, dlaczego mama zaproponowała, żeby w tym roku zrezygnować z podarunków gwiazdkowych. Znosi się na ciężką zimę i nie powinniśmy wydawać pieniędzy na

przyjemności, kiedy nasi mężczyźni cierpią na wojnie. Nie możemy wiele pomóc, ale stać nas na drobne wyrzeczenia i powinniśmy czynić to z radością. Ale obawiam się, że wcale mnie to nie cieszy...

I Meg potrząsnęła smutno głową na myśl o wszystkich ślicznych a upragnionych przedmiotach.

6 | – Co tam pomoże naszej armii taka drobna kwota! Każda z nas ma tylko jednego dolara. Mogę nie dostać nic od mamy i od was, ale zamierzam sobie kupić *Rusalkę i Sintrama*. Od dawna o tym marzyłam! – powiedziała Jo, znany mól książkowy.

– Ja chciałam wydać swojego dolara na nowe nuty – szepnęła Beth z westchnieniem tak cichutkim, że słyszały je tylko szczotka do paleniska i haczyk, na którym wieszano się imbryk.

– A ja kupię pudełko ładnych kredek Fabera. Naprawdę są mi potrzebne – zdecydowała Amy.

– Mama nic nie mówiła o naszych własnych pieniądzech. Na pewno nie chce, żebyśmy rezygnowały ze wszystkiego. Niech każda kupi sobie to, na co ma ochotę. Uważam, że pracowałyśmy dość ciężko, by zasłużyć na odrobinę przyjemności! – wykrzyknęła Jo, przyglądając się z godnością obcasom swoich trzewików.

– W każdym razie ja z pewnością zasłużyłam! Uczyć po całych dniach te nieznośne dzieciaki, kiedy człowiek marzy, by wreszcie nacieszyć się domem... – poskarżyła się Meg.

– Nie miałaś nawet w połowie tak ciężko jak ja – oburzyła się Jo. – Jak by ci się podobało, gdyby cię zamknięto na całe godziny z nerwową, gderliwą staruszką, która ciągle cię popędza, nigdy nie jest zadowolona i tak cię gnębi, że masz ochotę wyskoczyć przez okno albo krzyczeć?

- Wiem, że to brzydko narzekać, ale chyba zmywanie i sprzątanie to najgorsza robota na świecie. Wpadam od tego w zły humor, a ręce tak mi sztywnieją, że w ogóle nie mogę potem ćwiczyć. - Beth popatrzyła na swe szorstkie dłonie z westchnieniem, które tym razem każda z sióstr usłyszała.

- Nie sądzę, żeby któraś z was wycierpiała tyle, co ja - zaprotestowała Amy. - Wy nie musicie chodzić do szkoły ze wstrętnymi dziewczuchami, które dokuczają, kiedy nie umiecie lekcji, wyśmiewają wasze sukienki, przyczepiają ekitetki waszemu ojcu, jeśli nie jest bogaty, i nawet wasz nos im się nie podoba...

- Mówisz tak, jakby tatuś był butelką! Pewnie miałas na myśli, że go znieważają. - Jo roześmiała się\*.

- Wiem, co miałam na myśli, a ty nie musisz być zaraz taka starkastyczna. Powinno się używać różnych wyrazów i poszerzać słownictwo - odcięła się Amy.

- Dzieci, przestańcie się dziobać! Powiedz, Jo, czy nie chciałabyś mieć tych wszystkich pieniędzy, które tatuś stracił, kiedy byliśmy małe? - spytała Meg, która pamiętała lepsze czasy. - Pomyśleć tylko, jak dobrze i szczęśliwie by się nam żyło, gdybyśmy nie miały tylu zmartwień!

- Mówiłaś kiedyś, że jesteśmy znacznie szczęśliwsze od dzieci Kingów, bo oni wciąż się kłócą i martwią mimo swego bogactwa.

- Masz rację, Beth. Naprawdę tak uważam, bo chociaż musimy pracować, wymyśliłyśmy sobie różne przyjemności i w końcu całkiem wesoła z nas paczka, jak by powiedziała Jo.

\* „Przyczepiać etykietkę” to po angielsku *label*, a „znieważać” - *libel* (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

- Jo używa takich pospolitych słów! - zauważyła Amy, rzucając pełne wyrzutu spojrzenie w stronę wyciągniętej na dywaniku długiej postaci. Jo natychmiast usiadła prosto i włożywszy ręce do kieszeni, zaczęła gwizdać.

- Przestań, Jo, zachowujesz się jak chłopak!

- Właśnie o to mi chodzi.

- Nie znoszę prostackich manier!

- A ja nie znoszę zmanierowanych, zarozumiałych dzierlatek!

8 | - „Ptaszęta w gniazdkach w zgodzie żyją” - zaśpiewała Beth z tak zabawną miną, że oba podniesione głosy złagodniały i siostry wybuchnęły śmiechem.

- Doprawdy, dziewczęta, powinnyście się wstydzić. - Meg wpadła znowu w umoralniający ton starszej siostry. - Josephine, jesteś już dostatecznie duża, by porzucić te chłopięce zabawy i zachowywać się stateczniej. Małym dziewczynkom to jeszcze uchodzi, ale ty już wyrosłaś, upinasz włosy, więc nie wolno ci zapominać, że jesteś młodą damą.

- Nie jestem! A skoro upinanie włosów ma mnie zmienić w damę, to mogę nosić warkocze aż do dwudziestki! - Jo zerwała siatkę i fala kasztanowych włosów spłynęła w dół. - Cierpnę na samą myśl, że muszę dorosnąć, nosić długie suknie, wyglądać niczym sztywny chiński aster i słuchać, jak mówią do mnie „panno March”! Zresztą dziewczynką także nie lubię być. Chłopięce zabawy, praca i maniery odpowiadają mi o wiele bardziej. Nie mogę wprost przeboleć, że nie urodziłam się chłopcem! Walczyłabym teraz razem z tatusiem, a tymczasem muszę siedzieć w domu i robić na drutach jak jakaś zniedołężniała staruszka!

I Jo potrząsnęła niebieską żołnierską skarpetką, aż druty zagrzechotały niczym kastaniety, a kłębek potoczył się na drugi koniec pokoju.

– Biedna Jo! To rzeczywiście fatalnie, ale nic się nie poradzi. Musi ci wystarczyć, że przerobiłaś swoje imię na męskie i udajesz naszego brata – rzekła ze współczuciem Beth, głaszcząc czupurną głowę na swoich kolanach dłonią, której nawet zmywanie garów i odkurzanie całego świata nie pozbawiłoby delikatności.

– A co do ciebie, Amy – ciągnęła Meg – to jesteś za | 9  
bardzo drobiazgowa i afektowana. Twoje minki na razie są zabawne, ale jeśli nie zaczniesz uważać, to wyrośniesz na upozowaną gąskę. Owszem, podobają mi się twoje dobre maniery i wytworny sposób mówienia, zwłaszcza gdy nie udajesz wielkiej damy, ale to absurdałne słownictwo jest tak samo naganne, jak żargon Jo.

– Skoro Jo jest chłopaczyskiem, a Amy gąską, to jak nazwiesz mnie? – zapytała Beth, gotowa wysłuchać swojej części kazania.

– Po prostu naszą kochaną Myszka – odrzekła serdecznie Meg, bo Beth była pieśczożką całej rodziny.

Ponieważ młodzi czytelnicy lubią wiedzieć, jak kto wygląda, wykorzystamy ten moment do skreślenia krótkiej charakterystyki czterech sióstr, które właśnie robią na drutach w zapadającym mroku. Pokój jest wygodnie urządony i panuje w nim prawdziwie domowa, spokojna atmosfera. Na podłodze leży podniszczony dywan, a meble są całkiem zwyczajne, na ścianach wisi kilka dobrych obrazów, na wbudowanych półkach tłoczą się książki, a w oknach kwitną chryzantemy i ciemierniki, zwane też „różami Bożego Narodzenia”.

Najstarsza z czterech sióstr, szesnastoletnia Margaret, była ładnie zaokrągloną panienką o dużych oczach, gęstych brązowych włosach, słodkich ustach i białych dłoniach, które stanowiły przedmiot jej dumy.

10 | Młodsza o rok Jo, smągła, szczupła i bardzo wysoka, przypominała trochę żrebaka, gdyż wciąż jej stały na przeskodzie nieproporcjonalnie długie ręce i nogi. Miała stanowczą linię ust, komiczny nosek i bystre szare oczy, które zdawały się widzieć wszystko i bywały czasem groźne, to znów wesołe lub zamyślane. Długie i gęste włosy były jednym z jej największych atutów, ale kierując się wygodą, upychała je zwykle do siatki. Przy swoich zaokrąglonych ramionach, dużych dłoniach i stopach oraz braku dbałości o ubranie wyglądała dość niezgrabnie, jak podłotek, który nagle i ku swemu niezadowoleniu zmienił się w kobietę.

Elizabeth, czyli Beth, jak ją nazywano, była dość nieśmiałą trzynastoletnią różanolicą dziewczynką o gładkich włosach i błyszczących oczach. Mówiła cichym głosem, a na jej twarzy malował się wewnętrzny spokój, z rzadka tylko zakłócany. Ojciec nazywał ją „Ciszką” i świetnie to do niej pasowało. Dziewczynka zdawała się żyć we własnym, szczęśliwym świecie. Opuszczała go wyłącznie dla kilku drogich jej osób, którym ufała.

Amy, chociaż najmłodsza, była – we własnym mniemaniu – najważniejszą osobą w rodzinie. Szczupła i blada, z niebieskimi oczami i opadającymi na ramiona blond lokami, przypominała śnieżynkę. Zachowywała się zawsze jak mała dama i dużą wagę przywiązywała do dobrych manier.

Z cechami charakteru czterech sióstr zapoznamy się w trakcie dalszej lektury.



Zegar wybił szóstą. Beth zmiotła popiół i postawiła przy ogniu stare pantofle do wygrzania. Na ich widok dziewczęta wyraźnie poweselały; to znak, że zaraz przyjdzie mama! Meg przestała prawić morały i zapaliła lampę, Amy bez przypominania zwolniła fotel, a Jo, zapomniawszy o zmęczeniu, siadła przy ogniu, żeby potrzymać pantofle blisko płomienia.

– Są całkiem zniszczone. Mamisia powinna sprawić sobie nowe.

– Myślałam, że jej kupię za mojego dolara – rzekła Beth.

– O, nie, to ja jej kupię! – wykrzyknęła Amy.

– Ja jestem najstarsza – zaczęła Meg, ale Jo nie pozwoliła jej skończyć.

– Pod nieobecność tatusia ja jestem jedynym mężczyzną w tej rodzinie, więc ja kupię te pantofle. Tatus prosił mnie specjalnie, żebyśmy opiekowała się mamą.

– Już wiem! – zawołała Beth. – My możemy się obejść bez prezentów gwiazdkowych, ale każda podaruje coś mamie.

– To pomysł w sam raz w twoim stylu – zauważyła Jo. – A co jej kupimy?

Zastanawiały się przez jakiś czas, w końcu Meg obwieściła swój zamiar, do którego natchnął ją chyba widok własnych ślicznych dłoni:

– Ja kupię ładne rękawiczki.

– Porządne pantofle! – zdecydowała Jo.

– Kilka ładnie obrębionych chusteczek – powiedziała Beth.

– A ja flakonik wody kolońskiej. Mama ją lubi, i zostanie mi jeszcze trochę pieniędzy na kredki – dodała Amy.

– Jak jej to damy? – spytała Meg.

- Położymy wszystko na stole, a potem zawołamy mamę i będziemy patrzeć, jak otwiera paczuszki - odparła Jo. - Nie pamiętasz, jak to było na nasze urodziny?

- Zawsze tak bardzo się bałam, kiedy to ja miałam zasiać w dużym fotelu z koroną na głowie i patrzeć, jak defilujecie kolejno z prezentami, żeby mnie pocałować. Lubiłam uściski i podarki, ale potem nadchodził ten straszny moment, kiedy musiałam je rozpakowywać na oczach wszystkich - wyznała Beth, rumieniąc chleb, a przy okazji własną buzię.

12 |

- Będziemy udawały, że robimy zakupy dla siebie, żeby mamisia miała niespodziankę. Meg, jutro po południu idziemy do sklepów. I jest jeszcze tyle roboty przy przedstawieniu gwiazdkowym. - Jo chodziła tam i z powrotem z założonymi rękami i zadartą głową.

- Ja już nie będę więcej występować. To mój ostatni raz, robię się za stara na takie rzeczy - zauważyła Meg, chociaż przy przebierankach zawsze bawiła się jak dziecko.

- Będziesz, będziesz, zobaczysz! - Jo zaśmiała się. - Dobrze wiem, jak lubisz paradować z rozpuszczonymi włosami w białej sukni i biżuterii ze złotego papieru. Jesteś naszą najlepszą aktorką, jeśli opuścisz pokład, to koniec! Słuchajcie, trzeba dziś zrobić próbę. Chodź tu, Amy, przećwiczmy scenę omdlenia, bo jesteś w niej sztywna, jakbyś kij połknęła.

- Nic na to nie poradzę. Nigdy nie widziałam, jak ktoś mdleje, i nie zamierzam na zawołanie sinieć ani rzucać się na ziemię. Jeśli uda mi się opaść powoli, to w porządku, a jeśli nie, to najwyżej osunę się wdzięcznie na fotel. Niech sobie Hugo wygraża pistoletem, ile chce, nic mnie to nie obchodzi - wyklócała się Amy, która wprawdzie nie miała

zdolności aktorskich, ale była na tyle drobna, że czarny charakter mógł ją unieść.

– Zrób tak: załam ręce i przejdź chwiejnym krokiem przez pokój, wrzeszcząc co sił w płucach: „Roderigo! Ratuj mnie, ratuj!”. – I Jo pokazała sama tę scenę z prawdziwie dramatycznym zacięciem.

Amy próbowała ją naśladować, ale kiedy z wyciągniętymi sztywno rękami posuwała się naprzód, robiła wrażenie narzęcanej kukły, a w jej okrzykach było tyleż strachu i bólu, co w pisku dziecka ukłutego szpilką.

| 13

Jo wydała jęk rozpaczy, Meg wręcz się roześmiała, a Beth przyglądała się zabawie z taką ciekawością, że aż przypaliła chleb.

– To na nic! Zrób, co możesz, na przedstawieniu, a jeśli publiczność ryknie śmiechem, nie miej do mnie pretensji. Meg, teraz ty!

Dalej wszystko potoczyło się gładko. Don Pedro bez zająknięcia wyzywał cały świat w dwustronicowym przemówieniu, wiedźma Hagar mruczała swoje brzemiennie w skutki zaklęcia nad bulgoczącym kociołkiem z ropuchami, Roderigo mężnie rwał okowy, a skruszony, otruty arszenikiem Hugo konał w bólach z dzikim „ha! ha!” na ustach.

– To nasza najlepsza sztuka! – orzekła Meg, kiedy martwy bandyta usiadł i zaczął rozcierać łokiec.

– Nie pojmuję, Jo, skąd ty umiesz pisać i odgrywać takie wspaniałe sztuki. Zupełnie jak Szekspir! – zachwycała się Beth.

– Niezupełnie – odparła skromnie Jo. – *Kłątwa wiedźmy*, czyli *opera tragiczna* to miła sztuczka, ale chciałabym spróbować *Makbeta*... gdybyśmy tylko miały zapadnięć dla

Banqua. Zawsze marzyłam o roli zabójcy. „Cóż to majaczy przede mną? To sztylet?”\* – mamrotała pod nosem, przewracając oczami i zaciskając puste pięści, jak to widziała w teatrze.

– Nie, to tylko widelec ze starym kapciem zamiast chleba. Spójrzcie na tę miłośniczkę teatru! – zawołała Meg i próba zakończyła się ogólnym wybuchem śmiechu.

– Miło mi, że tak wam wesoło, moje panny – rozległ się od drzwi pogodny głos.

14 | Aktorki i publiczność odwróciły się, by powitać wysoką panią o macierzyńskim wyglądzie, która całą swoją postawą zdawała się pytać: „Czym mogę służyć?”. Choć niezbyt elegancko ubrana, robiła nobliwe wrażenie, a dziewczęta i tak uważały, że pod szarym płaszczem i niemodnym kapeluszem kryje się najcudowniejsza z matek.

– No, moje kochane, jak wam minął dzień? Tyle było roboty przy przygotowywaniu paczek na jutro, że nie mogłam przyjść do domu na obiad. Czy ktoś was odwiedził, Beth? Meg, jak tam twoje przeziębienie? Jo, wyglądasz na śmiertelnie zmęczoną. Chodź, pocałuj mnie, dziecko.

Zadając te rzeczowe pytania, pani March ściągnęła z siebie mokre rzeczy, włożyła ogrzane pantofle i usiadła w fotelu z Amy na kolanach, gotowa rozkoszować się najmilszą godziną swego pracowitego dnia. Dziewczęta krzątały się koło niej, starając się, każda na swój sposób, przyczynić do wygody matki. Meg nakryła do podwieczorku, Jo przyniosła szczapki i ustawiła krzesła, upuszczając z łoskotem i przewracając wszystko, co znalazło się na jej drodze. Beth

\* Przekład Stanisława Barańczaka.

cicho i pracowicie dreptała między kuchnią a pokojem, Amy natomiast siedziała z założonymi rękami, pouczając wszystkich dookoła.

Kiedy zgromadziły się już przy stole, pani March zapowiedziała z dziwnie rozradowaną miną:

– Po kolacji będzie niespodzianka.

Szybki, jasny uśmiech przemknął po wszystkich twarzach niczym promień słońca. Beth klasnęła w ręce, nie bacząc na trzymanego biskopota, a Jo podrzuciła serwetkę, wołając:

– List! List! Brawa dla tatusia!

– Owszem – przyznała pani March. – Długi, miły list. Tatusi czuje się dobrze i przypuszcza, że przetrwa okres chłódów lepiej, niż się spodziewał. Przesyła najlepsze życzenia świąteczne, a dla was ma specjalne przesłanie.

– Pośpieszcie się z jedzeniem! Amy, przestań wyginać mały palec i nie uśmiechaj się tak głupio nad talerzem – poganiała siostry Jo, krztusząc się herbatą i upuszczając na dywan kromkę chleba masłem do dołu.

Beth nie jadła już więcej, tylko usiadła w swoim ciemnym kąciku i czekała, pełna cichej radości, aż siostry skończą posiłek.

– Myślę, że tatuś wspaniale postąpił, zaciągając się jako kapelan, skoro nie powołano go do wojska ze względu na wiek i zły stan zdrowia – odezwała się z czułością Meg.

– Ach, przecież tak bardzo chciałam zaciągnąć się choćby jako dobosz albo pielęgniarka, żeby być pod ręką i pomagać mu w razie czego – wyrzekała Jo.

– To musi być okropne! – westchnęła Amy. Spać w namiocie, jeść różne paskudztwa i pić z blaszanego kubka...

– Kiedy on wróci, mamisiu? – spytała Beth trochę drżącym głosem.

– Dopiero po wielu miesiącach... chyba że zachoruje. Pozostanie na swoim posterunku, póki będzie mógł, a my nie poprosimy go o skrócenie służby nawet o minutę. No chodźcie, przeczytam wam list.

16 | Przybliżyły się do ognia. Matka siedziała w fotelu z Beth u stóp, Meg i Amy przycupnęły na poręczach, a Jo stanęła z tyłu, żeby w razie czego nikt nie zauważył jej wzruszenia. W owych ciężkich czasach mało który list nie poruszał czytających do głębi, zwłaszcza jeśli pochodził od ojca rodziny. Ten, o którym mówimy, nie rozwodził się nad trudami ani niebezpieczeństwami, nie dawał też wyrazu tęsknocie za domem. Był to wesoły, krzepiący list, pełen żywych opisów życia w obozie, marszów i wojskowych nowinek. Dopiero pod koniec ojciec rodziny przelał na papier parę serdecznych słów, świadczących o tym, jak bardzo tęskni do swoich dziewczynek.

*Ucałuj je ode mnie i przekaż wyrazy miłości. Powiedz, że codziennie o nich myślę, co wieczór się za nie modlę, że przez cały czas są moją największą pociechą. Rok to bardzo długi okres, ale niech sobie czekanie umilają pracą, a wówczas te trudne dni nie pójdą na marne. Wiem, że będą pamiętać wszystko, co im powiedziałem, że dla ciebie będą kochającymi córkami, że wiernie spełnią swój obowiązek, że pokonają dzielnie wewnętrznych wrogów. A kiedy w pięknym stylu zwyciężą same siebie, ja po powrocie będę jeszcze bardziej niż dotąd dumny z moich małych kobietek.*

Po tych słowach wszystkie dziewczynki zaczęły pociągać nosami; Jo nie powstydziła się nawet wielkiej łzy, która

kapnęła z czubka jej nosa, Amy, nie przejmując się wyglądem swych loków, ukryła buzię na ramieniu matki i łkała: „Jestem taką egoistką! Ale spróbuję się poprawić, żeby tylko tatuś się na mnie nie zawiódł!”.

– Wszystkie się postaramy! – wykrzyknęła żarliwie Meg. – Ja za dużo myślę o swoim wyglądzie i nie znoszę pracować, ale zrobię, co w mojej mocy, żeby to zmienić.

– Spróbuję stać się „małą kobietką”, jak on uwielbia mnie nazywać, przestanę być szorstka i nieokrzesana. Zajmę się tym, co do mnie należy tutaj, zamiast dumać, co mogłabym robić gdzie indziej – oświadczyła Jo w przekonaniu, że trzymanie własnego temperamentu na wodzy jest znacznie trudniejszym zadaniem niż stawienie czoła kilku rebeliantom Południa.

Beth nic nie powiedziała, tylko otarła łzy niebieską wojskową skarpetką i zaczęła energicznie machać drutami. Nie traciła ani chwili, tylko wykonywała pierwsze lepsze zadanie, postanawiając w głębi serca, że gdy ojciec po roku szczęśliwie wróci do domu, zastanie ją taką, jaką sobie wymarzył.

Pani March przerwała wesoło ciszę, która zapadła po słowach Jo:

– Pamiętacie, jak w dzieciństwie lubiliście odgrywać *Wędrownkę pielgrzyma*?\* Przywiązywałam wam na plecach

\* Alegoryczna opowieść Johna Bunyana (1628–1688) *Wędrownka pielgrzyma* należała do kanonu literatury nie tylko dziecięcej i często jest wspominana w różnych anglojęzycznych książkach. Bohaterem jej jest Chrześcijanin, który obarczony brzemieniem ciężkich obowiązków i grzechów wędruje do nieba. Zanim zdronżony pielgrzym trafi do Niebiańskiego Grodu, u którego progu brzemień samo spadnie z jego pleców, musi stawić czoło wielu niebezpieczeństwom.

worki jako brzemię, dawałam wam kapelusze, kije i zwoje papieru, a potem wędrowałyście po całym domu od piwnic, czyli Miasta Zagłady, aż na sam szczyt, gdzie gromadziłyście wszystko, co najśliczniejsze, żeby zbudować Niebiański Gród. Żadna inna zabawa nie sprawiała wam takiej przyjemności.

– Ach, ileż to było uciechy! – wykrzyknęła Jo. – Szczególnie przejście koło lwów, walka z Apollyonem\*, a potem pokonywanie Doliny Cienia Śmierci z tymi wszystkimi straszidłami!

18 | – Mnie podobało się to miejsce, w którym tobołki spadały nam z ramion i turlały się ze schodów – stwierdziła Meg.

– A ja najbardziej lubiłam, jak wychodziłyśmy na dach, gdzie miałyśmy kwiaty, altanki i tyle ładnych rzeczy, a potem śpiewałyśmy z radości, stojąc w słońcu. – Beth uśmiechnęła się, wspominając miłe chwile.

– Ja mało co pamiętam, poza tym, że bałam się piwnicy i ciemnego wejścia. I zawsze lubiłam, jak na górze dostawałyśmy mleko i ciasto. Gdyby nie to, że jestem już za duża na takie rzeczy, chętnie zabawiłabym się w to jeszcze raz – rzekła Amy, która w poważnym wieku dwunastu lat zaczęła odżegnywać się od dzieciennych zabaw.

– Moja kochana, na to nigdy się nie jest za dużą. To zabawa, która w taki czy inny sposób ciągnie się przez całe życie. Nasze brzemia są tutaj, droga rozpościera się przed nami, a tęsknota za dobrem i szczęściem prowadzi nas wśród wielu trosk i błędów do Niebiańskiego Grodu. A więc, moi mali pielgrzymi, proponuję, żebyśmy zaczęły

\* Apollyon – inaczej Abaddon, postać z Apokalipsy; upadły anioł, król Czeluści, która jest siedliskiem złych duchów; występuje również w *Wędrowce pielgrzymi*.



od nowa, ale na serio, nie na niby. Zobaczymy, dokąd nas to doprowadzi, zanim tatuś wróci do domu.

– Naprawdę, mamisiu? A gdzie nasze tobołki? – zapytała Amy, która wszystko brała bardzo dosłownie.

– Każda z was już powiedziała, jakie dźwiga brzemię, z wyjątkiem Beth. Ona chyba nie ma żadnego – odrzekła matka.

– Owszem, mam: zmywanie i odkurzenie. I czasem zadzroszczę dziewczynkom, które mają porządne pianina. No i to, że tak się boję obcych...

| 19

Chociaż brzemię Beth wydało się wszystkim zupełnie niepoważne, żadna z siostr się nie roześmiała, żeby nie zranić jej uczuć.

– A więc zaczynajmy – powiedziała z namysłem Meg. – Wędrówka pielgrzymka to tylko inne określenie pracy nad sobą. Ta opowieść może nam w tym pomóc, bo czasem zapominamy, czasem nie przykładamy się jak należy...

– Dziś tkwimy w Bagnie Rozterki, a mama przyjdzie nas wyciągnąć, jako Pomoc. Powinnyśmy mieć zwoje ze wskazówkami jak Chrześcijanin, skąd je weźmiemy? – spytała Jo, zachwycona pomysłem, dzięki któremu nudne obowiązki zabarwią się odrobiną fantazji.

– W świąteczny poranek zajrzyjcie pod poduszki, a znajdziecie wasze przewodniki – odrzekła pani March.

Omawiały projekt jeszcze jakiś czas, ale gdy stara Hanna sprzątnęła ze stołu, wyciągnęły koszyki do robót i zajęły się szyciem prześcieradeł dla ciotki March. Igły śmigły żwawo i chociaż praca nie należała do interesujących, nikt nie narzekał. Jo wymyśliła, aby długie szwy podzielić na cztery części i nazwać je Europą, Azją, Afryką i Ameryką,

a reszta sióstr przystała na to z ochotą. Wędrując ściegami przez różne kontynenty, umilały sobie czas pogawędkami o dalekich krajach.

O dziewiątej przerwały szycie i jak zwykle przed nocnym spoczynkiem zaśpiewały. Tylko jedna Beth potrafiła wydobyć jakiś dźwięk ze starego pianina.

20 | Miała swoje sposoby: delikatnie dotykała poźółkłych klawiszy, dobierając miły akompaniament do prostych piosenek. Meg miała głosik melodyjny niczym tony fletu, toteż ona wraz z matką prowadziła chórek. Amy ćwierkała jak świerszczyk, a Jo robiła z melodiami, co jej się podobało, zawsze zjeżdżając z właściwej nutki i niemiłosiernie fałszując. Zwyczaju wspólnego śpiewu przestrzegały od niepamiętnych czasów, odkąd sepleniącymi głosikami ciągnęły „Mlugaj, mlugaj, gwiazdka mała”; wprowadziła go matka, która była urodzoną artystką. Dziewczynki budził rano jej śpiew, a potem słyszały go przez cały dzień przy domowej krzątaniu. Wieczorem zawsze śpiewały razem tę samą kołysankę i wcale nie uważały, że są na nią za duże.